


W. BRUCE CAMERON

AUTOR BESTSELLERA *BYŁ SOBIE PIES*



O PSIE,
KTÓRY WRÓCIŁ
DO DOMU

FILM W KINACH



W. BRUCE CAMERON

O PSIE,
KTÓRY WRÓCIŁ
DO DOMU

PRZEŁOŻYŁA
Edyta Świerczyńska



TYTUŁ ORYGINAŁU:

A Dog's Way Home

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska

Redakcja: Justyna Yigitler

Korekta: Ewa Popielarz

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

Okładka: Motion Picture Artwork © 2018 CTMG.

All Rights Reserved.

DTP: Maciej Grycz

A DOG'S WAY HOME

Copyright © 2017 by W. Bruce Cameron

All rights reserved.

Copyright © 2018 for the Polish edition

by Wydawnictwo Kobięce Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation

by Edyta Świerczyńska, 2018

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2018

ISBN 978-83-66134-93-5



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobięce

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

*Mojemu siostrzencowi,
Williamowi Gage'owi Cameronowi*

Jeden

Od początku byłam świadoma kotów.
Wszędzie koty.

Nie widziałam ich – miałam otwarte oczy, ale kiedy były w pobliżu, zauważałam jedynie poruszające się w ciemności kształty. Czułam je jednak tak dobrze, jak mamę, gdy się posiłałam, albo jak wierzące się obok mnie rodzeństwo, gdy próbowałam dostać się do życiodajnego mleka.

Naturalnie nie miałam pojęcia, że to koty – wiedziałam jedynie, że to stworzenia inne niż ja, obecne w naszej norze, ale niepróbujące się pożywiać obok mnie. Później, gdy dostrzegłam, że są małe, szybkie i zwinne, uświadomiłam sobie, że to nie tylko „niepsy”, ale zupełnie inny gatunek zwierząt.

Mieszkaliśmy razem w chłodnym, ciemnym domu. Sucha ziemia pod moim nosem wydzielala egzotyczne, stare zapachy. Rozkoszowałam się nimi, wypełniając nozdrza bogatymi, smakowitymi aromatami. Z wyschniętego drewnianego sufitu sypał się kurz. Dach był tak nisko zawieszony, że za każdym razem, gdy mama wstawiała z ubitego wgłębienia służącego nam za poślanie, żeby

zostawić moje rodzeństwo i mnie – a my piszczeliśmy wtedy w proteście i wtulaliśmy się w siebie, by dodać sobie otuchy – jej wyprostowany ogon kończył się w połowie drogi do belek. Nie miałam pojęcia, dokąd idzie mama. Za to świetnie zdawałam sobie sprawę, jak bardzo byliśmy niespokojni aż do jej powrotu.

Jedynym źródłem światła w norze była pojedyncza kwadratowa dziura w najdalszym krańcu. Przez to okno na świat wlewały się niezwykle zapachy chłodu, życia i wilgoci, miejsc i rzeczy jeszcze bardziej upajających niż zapachy w norze. I choć od czasu do czasu widziałam, jak któryś z kotów wymyka się przez nią na świat albo powraca z nieznanymi krain, za każdym razem gdy próbowałam podczołgać się ku wyjściu, mama ciągnęła mnie z powrotem.

Kiedy moje łapy się wzmocniły, a wzrok wyostrzył, bawiłam się z kociętami jak z własnym rodzeństwem. Często wybierałam pewną kocią rodzinę zajmującą kwaterę w głębi naszego wspólnego domu. Należąca do niej para kociąt była szczególnie przyjacielska, a ich matka czasami mnie lizała. W myślach nazywałam ją Mamą Kotką.

Po jakimś czasie spędzonym na wesołych harcach z małymi kotami przychodziła po mnie moja własna mama i wyciągała mnie za kark z gromadki kociąt. Gdy upuszczala mnie przy rodzeństwie, moi bracia i siostry obwąchiwali mnie podejrzliwie. Ich reakcja sugerowała, że niezbyt podobał im się koci zapach, który na mnie zostawał.

Tak wyglądało moje cudowne, szczęśliwe życie. Nie miałam powodu sądzić, że kiedyś się to zmieni.



Posiłałam się sennie, słuchając popiskiwania moich braci i sióstr zajętych tym samym, gdy nagle mama zerwała się na równe łapy tak gwałtownie, że zanim puściłam jej sutek, moje łapki poderwały się w górę.

Od razu wiedziałam, że dzieje się coś złego.

Przez norę przetoczyła się fala paniki, dotykając kota za kotem niczym nagły podmuch wiatru. Część dzieci rzuciła się w popłochu w głąb jamy, a matki zaczęły przenosić resztę swojego miauczącego potomstwa, chwytając je zębami za kark. Ja i moje rodzeństwo przypadliśmy do mamy z płaczem, przestraszeni, bo i ona była przestraszona.

Nagle padły na nas snopy ostrego światła, które zakłuło mnie w oczy. Dobiały z dziury, tak jak towarzyszące im odgłosy.

– Chryste! Pod podłogą jest jakiś milion kotów!

Nie miałam pojęcia, co wydaje te odgłosy ani dlaczego nora wypełniła się nagle błyskającymi światłami. Z dziury powiał ku mnie zapach zupełnie nieznanych istot. Byliśmy w niebezpieczeństwie i to właśnie te niewidoczne stworzenia były zagrożeniem. Mama dyszała, zniżając głowę i wycofując się, a my ze wszystkich sił staraliśmy się podążyć za nią, błagając ją piskliwie, żeby nas nie zostawiała.

– Niech zerknę. O Jezu, ile ich tu jest!

– Czy będzie z tym problem?

- I to jaki!
- To co zrobimy?
- Trzeba wezwać tępicielea.

Byłam w stanie odróżnić jedną serię dźwięków od drugiej, która miała inną wysokość i ton, choć nie wiedziałam, co to znaczy.

- Nie możemy sami ich wytruć?
- Masz coś w furgonetce?
- Nie, ale mogę po coś skoczyć.

Mama wciąż odmawiała nam pociechy swoich sutków. Jej mięśnie były napięte, uszy położyła po sobie, a uwagę skupiła na źródle dźwięków. Chciałam napić się jej mleka, by poczuć się bezpiecznie.

– Jeśli to zrobimy, okolica będzie pełna martwych kotów. Jest ich za dużo. Nie byłoby sprawy, gdyby chodziło o jednego czy dwa, ale tu jest cała kolonia.

– Do końca czerwca chciałeś zrobić rozbiórkę. Nie mamy za dużo czasu...

– Wiem.

– Patrz, tam są miski. Ktoś dokarmia te paskudne szkodniki!

Snopy światła zniżyły się, łącząc się w oślepiającym punkcie na podłodze tuż za dziurą.

– Po prostu pięknie. Co, do diabła, jest nie tak z tymi ludźmi?

– Mam spróbować się dowiedzieć, kto to?

– Nie. Kłopot zniknie razem z kotami. Wezwę kogoś.

Sondujące światło błysnęło wokół ostatni raz i zgasło. Usłyszałam, jak ziemia drży od ciężkiego stąpania, o wiele

głośniejszego od cichych kocich kroków. Zapach nowych istot powoli wywietrzył, a kocięta wróciły do zabawy, znowu wesołe. Posiliłam się z rodzeństwem, a potem wybrałam się w odwiedziny do dzieci Mamy Kotki. Jak zawsze wraz ze zniknięciem światła dochodzącego z kwadratowej dziury dorosłe koty zaczęły wychodzić z nory. W nocy słyszałam, jak wracały, i czasami czułam zapach krwi upolowanej drobnicy, którą przynosiły swoim rodzinom.

Gdy mama polowała, zapuszczała się tylko do dużych misek suchego jedzenia stojących tuż za dziurą. Czułam to jedzenie w jej oddechu – ryby, warzywa i mięso – i zaczynałam się zastanawiać, jak smakuje.

To, co wywołało panikę – cokolwiek to było – zniknęło.



Bawiłam się właśnie z niezmordowanymi kociakami Mamy Kotki, gdy nasz świat legł w gruzach. Tym razem światło nie było pojedynczym snopem, ale jaskrawą eksplozją, która oświetliła wszystko dookoła.

Koty rozbiegły się przerażone. Zamarłam, nie wiedząc, co zrobić.

– Przygotujcie siatki! Gdy zaczną uciekać, to wszystkie naraz!

Odgłosy zza dziury.

– Jesteśmy gotowi!

Za światłem wczołgały się trzy ogromne istoty. To byli pierwsi ludzie, jakich widziałam w życiu, ale zdałam

sobie sprawę, że już wcześniej ich czułam – po prostu nie umiałam sobie wyobrazić, jak wyglądają. Coś zapaliło głęboko we mnie iskrę – zaczęło mnie do nich dziwnie ciągnąć, chciałam podbiec bliżej, gdy tak wczołgawali się do nory, ale przerażenie bijące od spanikowanych kotów kazało mi zastygnąć w bezruchu.

– Mam jednego!

Kocur syczał i wrzeszczał.

– Jezu!

– Uwaga, parę uciekło!

– Do diabła! – padło z zewnątrz.

Byłam daleko od mamy, próbowałam odnaleźć jej zapach wśród kocich woni, gdy nagle zwiotczałam, czując na karku ostre zęby. Mama Kotka zaciągnęła mnie w głąb nory, do dużej szczeliny w kamiennej ścianie. Przecisnęła mnie przez nią i położyła obok swoich kociąt w wąskiej, ciasnej norce, po czym zwinęła się przy nas w kłębek. Idąc za przykładem matki, kocięta nawet nie pisnęły. Leżałam z nimi w ciemności, nasłuchując nawoływań ludzi.

– Tu jest jeszcze miot szczeniaków!

– Chyba żartujesz? Hej, łap tego!

– Chryste, szybkie są.

– Kici, kici, chodź, koteczku, nic ci nie zrobimy.

– Jest i matka szczeniaków.

– Przerażona. Uważaj, żeby cię nie ugryzła.

– Już dobrze, mała. Nic ci się nie stanie. Chodź.

– Gunter nie wspominał nic o psach.

– Nie mówił też, że będzie aż tyle kotów.

- Hej, łapiecie je tam w siatki?
- To diabelnie trudne! – krzyknął ktoś z zewnątrz.
- Chodź, piesku. Choroba! Uważajcie! Biegnie suczka!
- Jezu! Okej, mamy ją! – zawołał głos.
- Chodź, szczeniaczku, chodź. Są takie małe!
- Przynajmniej łatwiej je wyłapać niż te piekielne koty.

Słyszeliśmy to wszystko, nie rozumiejąc, o co chodzi. Do naszej kryjówki za ścianą przedostało się przez szparę trochę światła, ale ludzkie zapachy już bardziej się do nas nie zbliżyły. Mieszanina strachu i kociej woni w powietrzu powoli wywietrzała, a wraz z nią ucichły odgłosy.

W końcu zasnąłam.



Gdy się obudziłam, mamy nie było. Zniknęło też moje rodzeństwo. Wgłębienie w ziemi, gdzie się urodziliśmy i ssaliśmy mleko, wciąż pachniało naszą rodziną, ale uczucie pustki, które mnie ogarnęło, gdy wachałam za mamą, wyrwało mi z gardła łkanie, którego nie potrafiłam zdławić.

Nie rozumiałam, jak to się stało, ale jedynymi kotami, które pozostały w norze, były Mama Kotka i jej dzieci. Spanikowana pobiegłam do niej z płaczem, szukając odpowiedzi i pociechy. Zdążyła już przynieść swoje kocięta zza ściany i teraz leżały wtulone w siebie na skrawku materiału, który w moim mniemaniu

był ich domem. Mama Kotka obadała mnie dokładnie swoim czarnym noskiem, po czym zwinęła się w kłębek wokół mnie, a ja, wiedziona zapachem, zaczęłam ssać jej sutek. Poczułam na języku nowy, dziwny smak, ale potrzebowałam ciepła i mleka, więc posiłałam się z wdzięcznością. Po kilku chwilach dołączyły do mnie jej kocięta.



Następnego ranka wróciło parę dorosłych kocurów. Próbowaly zbliżyć się do Mamy Kotki, ale syknęła na nie ostrzegawczo. Poszły więc spać w swoje rewiry.

Później, gdy światło z dziury zaczynało przygasać, poczułam zapach jeszcze jednego człowieka, innego od tamtych. Teraz, gdy już znałam różnicę, uświadomiłam sobie, że ten zapach gościł wcześniej w moim nosie.

– Kiciu? Kiciu?

Nagle Mama Kotka zostawiła nas na naszym skrawku materiału. Dziwny powiew chłodu, który towarzyszył jej odejściu, sprawił, że wtuliliśmy się w siebie, szukając pociechy – mała, wijąca się gromadka kociąt plus szczeniak. Widziałam, jak Mama Kotka podeszła do dziury, ale nie wyszła do końca – stała w słabym świetle. Kocury patrzyły czujnie, ale nie poszły w ślad za nią do człowieka.

– Tylko ty zostałeś? Nie wiem, co się stało, nie było mnie... Na ziemi są ślady opon, więc były tu furgonetki. Zabrali wszystkie koty?



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A
15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059